wPolityce.pl: Na Śląsku doszło do strajku generalnego związkowców. Jak podkreślają manifestujący, udało się to pierwszy raz w ostatnich 30 latach. Dlaczego właśnie teraz doszło do tak dużego protestu?

Jan Filip Staniłko, członek zarządu Instytutu Sobieskiego: Myślę, że przede wszystkim strajk udało się zorganizować dlatego, że miał on miejsce na Śląsku. To decydująca okoliczność, bo tam jeszcze istnieją duże przedsiębiorstwa przemysłowe. Jednocześnie do tego dochodzi postać silnego lidera i trudna sytuacja związana z rosnącym bezrobociem oraz realnym spadkiem wynagrodzeń w ostatnich latach. Przy sprawnym i silnym liderze „Solidarności” da się dość łatwo wygenerować emocjonalną reakcję strajkową. Jest to tym łatwiejsze, że w przemyśle absolutnie wszyscy narzekają na rząd i rzeczywistość mimo niezłych wyników eksportu. To rzecz o tyle ciekawa, że nikt tego otwarcie nie potrafi powiedzieć, a w kuluarach konferencji, gdzieś między kolejnymi panelami dyskusyjnymi, jest narzekanie na niepewność, brak reakcji na długofalowe zagrożenia i trendy, czy rosnące koszty energii. Te uwarunkowania przemysłu dotykają też później pracowników poszczególnych firm.

Szef „S” Piotr Duda mówił, kierując swoje słowa do premiera, że „jeśli chce konfrontacji, to będzie ją miał”. Czy zagospodarowanie tych nastrojów może oznaczać realną siłę?

Mój pogląd jest taki, że rzucanie śrubami – jak choćby kilkanaście lat temu – niewiele przyniesie. Związkowcy w większości przypadków niestety idą wbrew logice ekonomicznej przedsiębiorstw, w których pracują. Piotr Duda znacznie więcej osiągnąłby poprzez próbę zawiązywania sojuszu z przedsiębiorcami, przez wykorzystywanie możliwości, które daje mu polskie prawo (choćby możliwość zasiadania przedstawicieli związków w zarządach i radach nadzorczych spółek). Wtedy sojusz związków zawodowych z firmami przemysłowymi dałby długofalowo lepszy efekt. W moim odczuciu Duda animuje ruch społeczny w staroświeckim stylu – to odgrzewanie starej formuły związków zawodowych i granie na niezadowoleniu społecznym. To jednak nie prowadzi do pogłębienia roli związków w życiu społecznym, a jedynie do emocjonalnych reakcji na działania „Solidarności” jak choćby list pana Cezarego Kaźmierczaka, prezesa ZPP. W gruncie rzeczy działanie związku przypomina konserwowanie lub „wyciąganie” przywilejów dla grup lepiej zorganizowanych, natomiast ciężko to nazwać kooperacją w strukturalnej zmianie gospodarczej. Związki raczej chcą hamować tę zmianę, mimo iż niektórym branżom – jak górnictwu – realnie grozi upadek.

Materiał pobrany ze strony Instytutu Sobieskiego, sobieski.org.pl[autor].

[mc4wp_form id=”84″]

Zostańmy przez chwilę przy konkretnych postulatach związkowców. Mówi się o opodatkowaniu umów śmieciowych, wspominane są również sprawy elastycznego czasu pracy i emerytur pomostowych.

Piotr Duda nie myśli w perspektywie długofalowej. Wiadomo, że jeśli mamy wiele osób o podobnych, niskoproduktywnych kwalifikacjach, to cena pracy takich ludzi będzie niska. Swoją agresję wobec umów śmieciowych powinien skierować raczej w kierunku jakości szkolnictwa technicznego. Związki są ustawione bardzo silnie w pozycji roszczeniowej. Gdyby „Solidarność” naciskała na rozwiązanie problemu u źródeł, a nie skutków umów śmieciowych, to długofalowo wspierałaby też swoją pozycję polityczną. Mogłaby wszak liczyć na przyszłych nowych członków. Podobnie wygląda sytuacja z elastycznym czasem pracy. On dobrze sprawdził się w wielu krajach w czasach kryzysu, szczególnie w Niemczech. W Polsce również osiągnięto porozumienie, aż nagle stało się to problemem. W imię doraźnego zaostrzenia retoryki mamy do czynienia z nagłym usztywnieniem stanowiska. Emerytury pomostowe były częścią zmiany systemowej modelu emerytur, który przyjęliśmy dziesięć lat temu. Problem jest raczej taki, że rząd wprowadza zmiany, socjalizując ich koszty. To znaczy obarczając nimi stronę społeczną, pracowników. I tu faktycznie można zarzucić rządowi, że działania pozwalające na lepszą adaptację, próby aktywizacji zawodowej i poprawy kompetencji są bardzo słabe. Ze strony „Solidarności” znowu jest jednak nacisk na to, by z tego wycofać się do rozwiązania, które istniało wcześniej. Ale do stanu poprzedniego nie ma powrotu, choćby dlatego, że mamy złą sytuację demograficzną oraz nie rywalizujemy tylko w wymiarze regionalnym, ale także globalnym.

Duda, owszem, organizuje niepokój i niezadowolenie społeczne. Natomiast jeśli miałby zostać politykiem, to straci wiarygodność, bowiem będzie musiał powiedzieć, że długofalowo nie da się realizować tych pomysłów bez podkopania konkurencyjności polskiej gospodarki. Szef „S” realizuje swój polityczny interes oraz interes członków związku kosztem myślenia strategicznego.

Mówimy o źródłach problemu czy niekonsekwencji postulatów „Solidarności”, ale czy nie jest tak, że mamy do czynienia z realnym niezadowoleniem i złością społeczną?

Nie chciałbym podważać przyczyn ogólnego wrażenia niezadowolenia, bo tak jest. To, czego robotnicy powinni oczekiwać i co rząd powinien im dać, to strategia

Materiał pobrany ze strony Instytutu Sobieskiego, sobieski.org.pl[autor].

rozwoju przemysłu w Polsce. To byłaby jakaś odpowiedź na pytanie o tzw. pułapkę średniego dochodu, o to, jak utrzymać miejsca pracy w branżach praco- i energochłonnych, oraz o narastający problem niedoboru talentów, który nasila się wraz z rosnącym kryzysem edukacyjnym. Wszystkie kluczowe czynniki decydujące o długotrwałym rozwoju przemysłu w Polsce są w trendzie negatywnym. Dlatego ogólne wrażenie niezadowolenia jest słuszne i uzasadnione, natomiast wektor nacisku w tym strajku jest roszczeniowy, a akcja ukierunkowana jest jedynie na krótkoterminowy zysk. Rozumiem też, że istnieje polityczne tło tej akcji – chodzi też o to, by doprowadzić do zmiany w stosunku wobec rządu w perspektywie najbliższych wyborów. Wtedy takie strajki mogłyby sprzyjać zmianie ekipy rządzącej.

Rozmawiał Marcin Fijołek

Źródło: wPolityce.pl. Czytaj dalej…

Materiał pobrany ze strony Instytutu Sobieskiego, sobieski.org.pl[autor].